

Czyta: #TataMariusz



Hans Christian Andersen

Bąk i piłka

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



Czyta:
#TataMariusz

Bąk i piłka leżały w pudełku drewnianym z innymi zabawkami. Bąk rzekł do piłki:

— Czy nie zechciałabyś się ze mną ożenić, ponieważ i tak mieszkamy razem w tym pudełku?

Ale piłka, która była obszyta safianem, nie raczyła mu nawet odpowiedzieć.

Nazajutrz chłopczyk, właściciel zabawek, obejrzał zepsutego trochę bąka, usiadł na ziemi, wyjął pudełko z farbami, pomalował go na żółto i czerwono, umocował lepiej sztyfcik mosiężny pośrodku i bąk błyszczał jak złoto, kiedy go nakręcił i puścił na podłozie.

— Spójrz na mnie — rzekł bąk do piłki. — Czy widzisz, jak wspaniale wyglądam? Cóż ty na to? Może byśmy się dziś ożenili, albo choć zaręczyli? Pomyśl, czy można dobrać lepszą parę: ty skaczesz a ja tańczę. Jesteśmy dla siebie stworzeni i szczęśliwszych małżonków nie znajdziesz na całym świecie.

— Tak myślisz? — odpowiedziała dumnie piłka. — A czy wiesz, do kogo mówisz? Zrobiono mnie z safianowych pantofli pana radcy. Takich miałam rodziców! A wewnątrz mam korek hiszpański!

— A mój krążek jest mahoniowy — odparł bąk — i sam burmistrz mnie wytoczył na swojej amatorskiej tokarni. Nie dotknęła mnie ręka rzemieślnika, pochodzę z najlepszego domu w całym mieście.

— Czy ci tylko można wierzyć? — zauważyła piłka wahająco.

— Bodaj by mi pękł sznurek! Bodaj bym się więcej nie ruszył z tego miejsca, jeżeli kłamię!

— Pięknie umiesz się bronić — rzekła piłka — ale nie mogę. Doprawdy, nie mogę. Jestem prawie zaręczona z jaskółką. Ile razy podlecę w ogrodzie w powietrze, zawsze wysuwa małą główkę z gniazdka i pyta: — Czy się zgadzasz? — Zgodziłam się w głębi hiszpańskiego korka i uważam to za dane słowo. Więc widzisz, że nie mogę. Ale ci przyrzekam zawsze pamiętać o tobie.

— Wiele mi z tego przyjdzie! — mruknął bąk urażony i odtąd już z sobą nie rozmawiali.

Pewnego dnia chłopczyk wziął piłkę z pudełka. Bąk widział, jak wysoko wzleciała w powietrze, jak ptak prawdziwy; w końcu zniknęła mu z oczu gdzieś w górze. Potem spadła na dół, a ile razy



dotknęła ziemi, wzlatywała znowu, nie wiadomo, czy z tęsknoty do jaskółki, czy dlatego, że miała korek hiszpański wewnątrz.

Dziewiąty raz jednakże podrzucona, piłka wzleciała niezmiernie wysoko i już nie wróciła. Chtopczyk szukał jej długo, nareszcie zaprzestał.

— Wiem ja dobrze, gdzie ona! — szepnął bąk z westchnieniem. Dostała się na pewno do gniazda jaskółki, pobrali się i są szczęśliwi. Im więcej myślał o tym, tym więcej żałował, że stracił piłkę, którą kochał coraz bardziej. Kochał właśnie dlatego, że jej dostać nie mógł. Pogardziła nim, taka lekka, taka piękna, z safianowych pantofli pana radcy.

Zdrów był jednak z tą miłością i kręcił się szybko, ile razy puszczono go na mocnym sznurku; tylko piłka w marzeniach wydawała mu się coraz piękniejsza.

Kilka lat upłynęło mu w takiej tęsknocie — zestarzał się. Wtedy pozłociono mu krążek, i był znowu tak piękny, że trudno sobie wyobrazić. Tańczył wybornie, brzęczał głośno i wesolo. Wszyscy go podziwiali.

Lecz raz sznurek się zerwał, bąk podskoczył w górę — i zniknął. Szukano go dokola, zaglądnano nawet do piwnicy — nadaremnie. Gdzież się schował?

Nikt nie zgadł, że wpadł do śmietnika, gdzie leżał między głębami kapusty i starym gruzem, który wyrzucono z rynny.

— No, pięknie się ubrałem! — mruknął z niezadowoleniem. — Leżeć pomiędzy podobną hołotą! Za parę dni będę wyglądał, jak ona. Obedrą ze mnie złoto... Straszne rzeczy!

To mówiąc, spojrzął zezem na głęb kapuściany z szeroką szczerbą w boku i na jakiś dziwny, kulisty przedmiot, przypominający zwiędłe, przegniłe jabłko. Ale nie było to jabłko, tylko stara piłka, która przez długi czas leżała w rynnie, skurczyła się i zgniła od wilgoci.

— Dzięki Bogu, że przecież jest tu ktoś, z kim można porozmawiać przyzwoicie — rzekła piłka, przyjaźnie patrząc na złocony krążek.

— Jestem właściwie zrobiona z safianu, piękne rączki mnie szyły: wewnątrz mam hiszpański korek, choć to dziś trudno poznać. Byłam niegdyś prawie zaręczona z jaskółką, ale wpadłam do rynny



i przez pięć lat cierpiałam tam okropne męki. Pięć lat dla młodej piłki to bardzo długi czas.

Bąk nic nie odpowiedział. Leżał teraz cichuteńko i myślał o swojej miłości. Tak, nie mógł wątpić — to ona, ta sama, jego ukochana piłka! Ale któż by ją poznał dzisiaj?

Wtem służąca ze śmieciami przyszła do śmietnika i spostrzegła złocony krążek.

— Bąk, bąk się znalazł! — zawołała głośno i wyjęła go spośród niewłaściwego otoczenia.

Na piłkę nie zwróciła najmniejszej uwagi, a co gorsza, bąk wierny przestał odtąd myśleć o niej i nie wspominał nigdy o swojej miłości. Trudno być stałym, jeśli ukochana przeleży pięć lat w rynnie i cierpi tam okropne męki. A do spotkania w śmietniku lepiej się nie przyznawać.

